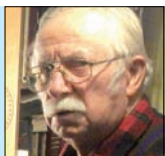




Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Dorodne owoce Śliwki
| s. 5



Z wizytą w najmniejszej i największej podstawówce na Zaozlu
| s. 6-7



Sześciu piłkarzy na testach w Karwinie
| s. 12



Wiślańska premiera Pucharu Świata

WYDARZENIE: W środę po raz pierwszy odbyły się w Wiśle, na zmodernizowanej skoczni im. Adama Małysza, zawody Pucharu Świata w skokach narciarskich. Dla miasta takie wydarzenie sportowe to doskonała okazja do promocji. Jedynym zgrzytem były kradzieże w pokojach hotelowych. Odwiedziliśmy rodzinne miasto Małysza dwa dni po historycznych zawodach.

– Dotychczas zawody Pucharu Świata odbywały się w Polsce tylko i wyłącznie w Zakopanem. Teraz został stworzony dodatkowy konkurs specjalnie dla Wisły. Uważam, że mamy bardzo dobre warunki do przeprowadzania takich imprez – powiedziała „Głosowi Ludu” po zawodach wiceburmistrz Wisły, Lidia Forias. Zawody PŚ w Wiśle były marzeniem Adama Małysza. Chciał choć raz w konkursie pucharowym skoczyć na nowej skoczni. – To mu się, co prawda, nie udało, bo wcześniej skończył karierę, lecz Apoloniusz Tajner, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, dalej zabiegał o ten konkurs – przy stuprocentowym poparciu ze strony burmistrza miasta – kontynuowała Lidia Forias. Dodała, że obecnie trwają starania o zorganizowanie Turnieju Trzech Skoczni, który obejmowałby Zakopane, Wisłę oraz czeski Harrachov. – Mam więc nadzieję, że nadal będziemy gościć tak znakomitych skoczków jak teraz – dodała.

Jeszcze przed zorganizowaniem tak dużej imprezy zimowej, miasto mogło wypróbować swoje umiejętności logistyczne podczas letnich zawodów Grand Prix, w których również brali udział czołowi skoczkowie świata. Zarówno Grand Prix, jak i srodowy konkurs Pucharu Świata, cieszyły się ogromnym zainteresowaniem kibiców.



Fot. MAREK SANTARIUS

Piątkowy poranek na deptaku w Wiśle – już po zawodach Pucharu Świata, życie miasta wróciło do normy.

W środę od rana w centrum Wisły oraz w okolicach skoczni w Wiśle-Malinie widać było tłumy osób z trąbkami, flagami i biało-czerwonymi szalikami. Duża część kibiców przybyła jednak dopiero na zawody,

rozpoczynające się o godz. 20.30. Kibiców nie zraziła ani późna pora, ani środek tygodnia roboczego. Był komplet publiczności, wiceburmistrz oszacowała liczbę na 10 tys. osób. Miasto zapewniło dla nich autobusy

z centrum na skocznię, by uniknąć korków na drodze do Malinki, poszerzyło parkingi w mieście. Koleje Śląskie z kolei zapewniły też dwa specjalne pociągi dla kibiców.

Ciąg dalszy na str. 8

ZDARZYŁO SIĘ

W ROLI GŁÓWNEJ SAPERZY

Robotnicy podczas prac renowacyjnych w jednym z domów w centrum Ostrawy-Poruby znaleźli w czwartek niewypały z drugiej wojny światowej. Granaty i pociski artyleryjskie znajdowały się w piwnicy domu usytuowanego w ścisłym centrum Poruby. Ze względu na bezpieczeństwo ewakuowano ponad 40 osób, przeważnie mieszkańców wspomnianej kamienicy. Pociski zabezpieczyli saperzy, na miejscu interweniowali też strażacy i Policja RC. Do godz. 11.00 wstrzymano też w najbliższej okolicy ruch tramwajowy i samochodowy. – Na szczęście wszystko przebiegło bez nerwówki, nie było paniki – powiedziała dziennikarzom Gabriela Holčáková, rzecznik prasowy ostrawskiej policji. Przed południem w tej dzielnicy miasta zazwyczaj znajdują się tłumy ludzi. Mieszcza się tu siedziby najważniejszych firm, sklepów i punktów gastronomicznych. W budynku, w którym znaleziono niewypały, ma w przyszłości powstać nowe miejskie centrum informacji oraz niewielka galeria sztuki. (jb)

WYPADEK NA RUDNEJ

Trzy jednostki Wojewódzkiej Straży Pożarnej interweniowały wczoraj przed południem w Ostrawie na bardzo uczęszczanej ulicy Rudnej. TIR zderzył się tam z samochodem osobowym, którego kierowca zakłonił się w pojeździe. Czteropasmowa jezdnia była na tym odcinku przez ponad dwie godziny zamknięta dla ruchu. Na miejsce dotarło pogotowie ratunkowe, które udzieliło pomocy kierowcy samochodu osobowego. 49-letni mężczyzna był w chwili przyjazdu ratowników przytomny, ale miał liczne obrażenia. Lekarz określił jego stan jako zagrażający życiu, poszkodowanego przewieziono do Szpitala w Ostrawie-Porubie. (ep)

POGODA

sobota



dzień: -5 do -1 °C
noc: -5 do -9 °C
wiatr: 2-5 m/s

niedziela
poniedziałek



dzień: -6 do -1 °C
noc: -4 do -8 °C
wiatr: 2-5 m/s

Będą leczyć się w Beskidach

Także w tym roku miasta w naszym regionie zorganizują wyjazdy zdrowotne dla dzieci, szczególnie dla astmatyków czy innych chorych dzieci. W ofercie są zarówno wyjazdy do ośrodków wypoczynkowych, jak i do sanatoriów, różnią się też kryteria przyjmowania dzieci i ich wiek oraz suma, którą rodzice muszą zapłacić.

Jeszcze zimą wyjadą na przykład dzieciaki z Bogumina. Miasto wysłało na miesiąc do sanatorium w

beskidzkich Metyłowicach około 70 dzieci cierpiących na astmę lub alergię. Nowością jest w tym roku obniżenie granicy wiekowej. Radni postanowili, że na pobyty zdrowotne wyjeżdżać będą również przedszkolaki. O budżet rodzice nie muszą się martwić. Tego typu pobyty finansują ubezpieczalnie zdrowotne, natomiast opłatę regulacyjną 100 koron na dzień częściowo sponsorować będzie miasto (66 koron). Ratusz opłaci również koszty dojazdu. (ep)

REKLAMA

vitality
wzmacnianie odporności organizmu
kurs pływania dla dzieci i niemowląt od 14. 1.
wyjątkowe chwile spędzone razem

kompleks sportowy VITALITY Bystrzyca
Martina Kiszová, tel.: 732 920 550
e-mail: martina.kiszova@vitalityslezsko.cz



Wybieramy prezydenta...

Od wczoraj w lokalach wyborczych w całej Republice Czeskiej mieszkańcy kraju korzystają z okazji, by po raz pierwszy w wyborach bezpośrednich zdecydować o tym, kto jako głowa państwa zasiądzie na praskim Zamku, Hradczanach. Wybierać można spośród dziewiętnastu kandydatów. Głos można oddać w jednym z blisko 15 tysięcy lokalnych izb wyborczych na terenie całego państwa do dzisiaj. Lokale zamkną swoje podwoje o godz. 14.00.

Obywatele RC będą mogli wybierać nie tylko w swoich okręgach wyborczych, ale mogą skorzystać także z tzw. legitymacji wyborczych, by zagłosować w wyborach poza miejscem zamieszkania. Jak poinformowała nas rzeczniczka czesko-cieszyńskiego ratusza, Dorota Havlík, w tym mieście o legitymację wyborczą zabiegali głównie studenci. – Po legitymacji wyborczej zgłosiło się ponad 200 osób – mówi Dorota Havlík.

Zdaniem szefowej Wydziału ds. Organizacyjnych i Administracji UM, Jany Maškové, w pierwszych publicznych wyborach prezydenta RC zamierza wziąć udział więcej ludzi, niż na przykład w wyborach do samorządów gminnych lub wojewódzkich. – Świadczy o tym chociażby zainteresowanie przybyciem członków komisji wyborczych do mieszkań ludzi chorych lub do Domów Opieki Społecznej. Takich przypadków odnotowaliśmy w Czeskim Cieszynie ponad 50 – uściśla Jana Mašková. (kor)

KRÓTKO

PIERWSZY PRZYPADEK

KARWINA (kor) – Pierwszy przypadek tzw. świńskiej grypy odnotowano także w naszym regionie. Wirusa grypy AH1N1 wykryto u 76-letniej mieszkanki Piotrowic koło Karwiny. Pacjentkę hospitalizowano w szpitalu w Karwinie-Raju. Warto dodać, że z powodu grypy zmarło w ostatnich dniach w Republice Czeskiej już siedmioro osób.

Najważniejsze to być razem

Działacze MK PZKO w Bystrzycy spotkali się na tradycyjnej wigilijce. Środowe spotkanie było okazją do złożenia sobie życzeń, wspomnień i pospiewania kolęd. Najważniejsze było jednak to, że członkowie Koła po raz kolejny mogli wspólnie zasiąść przy stole i po prostu przez chwilę być razem. Wigilijka odbyła się w bystrzyckim Domu PZKO – miejscu szczególnie bliskim dla członków Koła. Przybyli na nią przedstawiciele działających przy PZKO w Bystrzycy Klubu Seniora oraz Klubu Kobiet.

– Nasz Klub liczy obecnie 20 członków. W tym roku jest nas na wigilijce nieco mniej niż w zeszłym – mówi Bronisław Cieniela z Klubu Seniora. – Niestety, na przestrzeni lat zmarło wielu wartościowych działaczy Koła. Z kolei młodzi niezbyt chętnie garną się do PZKO.

Podobnie mówiła Anna Olszar, prezes Klubu Kobiet zrzeszającego 22 osoby i będącego podporą bystrzyckiego Koła PZKO.

– U nas też brakuje młodych osób. Mam na myśli panie młodsze od obecnych członkiń Klubu – wskazuje Anna Olszar. – Być może wpływ na to ma fakt, że przy PZKO istnieje bardzo dużo różnych klubów. My jednak nie poddajemy się i działamy. Zawsze oferujemy coś ciekawego



Podczas wigilijki nie zabrakło wspólnego śpiewania kolęd.

na spotkaniach, na przykład czytamy utwory polskich poetów i pisarzy. Jeździmy też na wycieczki i współpracujemy regularnie z Klubem Seniora. (mar)

»Alpejski« tunel w Karwinie

Podziemny korytarz na miarę tuneli alpejskich wybudowano w Karwinie. Liczy 3 km i jest prawie o jedną trzecią dłuższy od najdłuższego tunelu drogowego w Czechach, który jest położony w pobliżu granicy z Niemcami.

Tunel nie będzie służył ani samochodom, ani pociągom. Chodzi o podziemną arterię łączącą kopalnię „Karwina” (dawniej „Armii Czechosłowackiej”) oraz „Darków”. Znajduje się 900 metrów pod powierzchnią, a w niektórych

miejszach ma prawie dziewięć metrów szerokości. – Tunel umożliwi nam transport węgla wydobytego w kopalni „Karwina” do nowoczesnego zakładu przerobczego na kopalni „Darków”, którego moce przerobowe nie były dotąd w pełni wykorzystane. Przyniesie to również korzyści ekologiczne, ponieważ darkowska płuczka jest wyposażona w technologie o światowych parametrach – wyjaśnił dyrektor generalny OKD, Ján Fabián. Stary zakład przeróbki na kopalni „Karwina” zakończy działalność.

Budowa tunelu była złożona. Zużyto przeszło 10 tys. ton betonu i 4 tys. ton innych materiałów, trzeba było umocować ok. 9 tys. metrów rur. Tunel drążono z obu stron, dlatego dużo zależało od dokładności pomiarów. Obecnie korytarz jest wyposażony w urządzenia transportowe. Od lipca powinien być w pełni wykorzystywany. (dc)



W tym tunelu na pewno nie będą jeździły samochody.

Powiat laureatem

Powiat cieszyński jest jednym z najlepszych samorządów w kraju. Tak przynajmniej wynika z ogólnopolskiego rankingu, w którym – w kategorii powiatów liczących więcej niż 120 tys. mieszkańców – Cieszyńskie zostało sklasyfikowane na trzecim miejscu. Ogólnopolski Ranking Gmin i Powiatów prowadzony przez Związek Powiatów Polskich to jedyny w kraju ranking samorządów zarządzany przez ekspertów w trybie „on-line”. Ocena samorządów trwa przez cały rok, a pod uwagę brane są 94 kryteria zebrane w dziesięciu grupach tematycznych. Liczą się np. działania proinwestycyjne i prorozwojowe, rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańców, działania na rzecz rozwoju społeczeństwa informacyjnego i obywatelskiego, promocja rozwiązań z zakresu ochrony zdrowia i pomocy społecznej i wiele innych. (kor)

Dobroczyńne szycie

Stowarzyszenie charytatywne „Adra” świadczy od stycznia nową usługę dla mieszkańców miasta i nie tylko. W pomieszczeniach sklepu przy ul. Długiej, który został otwarty wspólnie z garderobą dla ubogich w kwietniu ub. roku, zaczął działać mały warsztat krawiecki. – Szyje-

my zasłony, firanki, obrusy, powłoki na pościel zarówno z naszych, jak i przyniesionych materiałów – informuje kierowniczka sklepu charytatywnego, Marcela Holková. Zakład oferuje również przeróbki odzieży – wszywanie zamków, skracanie oraz zmniejszanie. (sch)



Dzięki amnestii, mam już wszystkich grzeszników w rejonie!

Rys. BRONISŁAW LIBERDA

Śpiewnik dopisany..

W środowe popołudnie w sali Macierzy Ziemi Cieszyńskiej spotkali się członkowie Koła nr 1 oraz działającego przy MZC Klubu Literackiego „Nadolzie”, by wspólnie delectować się cieszyńską gwarą w połączeniu z ludowymi melodiami. Było to bowiem spotkanie autorskie z Janem Chmielem – poetą ludowym i muzykiem, autorem niedawno wydanego śpiewnika „Cieszyńskimi dolinami z ludowymi pieśniczkami”.

Na początku Jan Chmiel nawiązał do mijającego właśnie czasu świątecznego. Wraz z trzema paniami z zespołu zaśpiewał trzy kolędy, w tym napisaną przez niego cieszyńską wersję znanej kolędy „Maluśki”.

– Jest to piękna kolęda, jednak śpiewana gwarą podhalańską trochę mnie tu, na naszej cieszyńskiej ziemi, raziła. Dlatego napisałem słowa naszą gwarą – wyjaśnił poeta.

Głównym tematem spotkania był jednak niedawno wydany śpiewnik. Jan Chmiel wspominał z rozrzewnieniem, jak to jego syn, jazzman, przez całe życie sceptycznie podchodzący do jego pracy z folklorem,

zachwylił się zebranymi przez ojca pieśniczkami.

– Wydruk śpiewnika podrzuciłem synowej, polonistce, z prośbą o korektę tekstów. W związku z tym śpiewnik jakiś czas leżał u nich w domu. W pewnym momencie syn zadzwonił do mnie i powiedział, że widząc nuty zaczął według nich grać i jest zaskoczony, jak pięknie brzmią ludowe utwory – wspominał Jan

Chmiel. Pochodzący z Kowali poeta mówił także o tym, jak powstawał śpiewnik. Przyznał, że choć starał się jak najwierniej odtworzyć piosenki, które pamięta z dzieciństwa, z ustnych przekazów, to jednak często brakowało w nich fragmentów lub całych zwrotek.

– Dlatego, jako poeta, pozwoliłem sobie dopisać brakujące zwrotki lub ich fragmenty – przyznał. (indi)



Jan Chmiel w doborowym towarzystwie podczas śródowego spotkania.

Zimowa zabawa z azotem i lodem

Ochaby, miejscowość położona w gminie Skoczów, przyciągnęły moją uwagę ze względu na trwający tam do lutego Festiwal Rzeźb Lodowych połączony z pokazami zamrażania ciekłym azotem. Postanowiłam więc sprawdzić, co kryje się pod ciekawie brzmiącą nazwą imprezy.

Przedemną stoi ogromny park oferujący mnóstwo atrakcji nie tylko dla dzieci. Podchodzę do kasy i proszę o spotkanie z szefem tej placówki. Po kilku minutach pojawia się energiczna pani dyrektor, która informuje mnie o szczegółach imprezy. – Festiwal Rzeźb Lodowych organizujemy po raz drugi. Jego ubiegłoroczna edycja cieszyła się dużym zainteresowaniem, przybyło do nas m.in. wielu gości ze Śląska Cieszyńskiego i Słowacji. Zobaczymy, jak będzie w tym roku, wszystko zależy od warunków atmosferycznych. Im niższa temperatura, tym lepiej. Rzeźby wówczas tak szybko nie topnieją – dowiaduję się od Eweliny Legierskiej-Drewniak, która następnie dodaje, że kolejną atrakcją tegorocznego sezonu zimowego są profesjonalne pokazy zamrażania ciekłym azotem, które wykonują animatorzy z Beskidzkiego Centrum Nauki „Naukotechnika” ze Świnnej. Nadeszła pora zobaczyć owo zamrażanie na własne oczy. Absolutnie nie wiem, czego mam się spodziewać.

POLANI CIEKŁYM AZOTEM

Wchodzę do małej sali konferencyjnej i dołączam do grona uczestników pokazu. Ich wiek jest bardzo zróżnicowany. – Temperatura ciekłego azotu, który znajduje się w tych dwóch kontenerach, wynosi ok. minus 200 st. Celsjusza. Kontenery zbudowane są podobnie jak termos. Ale tego typu naczyń nie można zatkać, dlatego podczas transportu ciekłego azotu trzeba być ostrożnym – mówi Bogdan Martyniak, szef „Naukotechniki”, który następnie ciekły azot rozlewa do termosów. – Czy azotem można się polać? – pyta uczestników jeden z prowadzących. Choć zdania na ten temat są podzielone, dzieci chętnych do polania się ciekłym azotem nie brakuje. – To efekt niewiedzy młodzieńczej. Jeśli nie wiesz, co cię czeka, to nigdy tego nie rób. Nie przestrzegając zasad, można zostać kaleką. Ciekły azot nigdy nie może się zatrzymać na rękach, gdyż po kilku sekundach dojdzie do amputacji. Kończówki kończyn nie da się już uaktywnić. Azot musi się się cały czas zlewać – podkreśla Bogdan Martyniak. Tak więc z tajemniczą (dla mnie ciecżą) należy obchodzić się ostrożnie. Po części informacyjnej dwójka animatorów postanawia polać azotem wszystkich na sali. Większość osób nie chce jednak do nich podejść. Kiedy swoją chęć zgłasza pierwszy odważny chłopiec, na doświadczenie decyduje się także reszta. Nawet ja pokonuję zbędne obawy. Nie zostałam odmrożona, zimna ciecz wylała się na ziemię bardzo szybko.

BANAN W ROLI MŁOTKA

Ale się przestraszyłam. Pęka balonik, do którego wcześniej nalano trochę ciekłego azotu. Teraz zaczyna się chyba ta część, w której wykorzystane zostaną różne rekwizyty znajdujące się obok kontenerów z ciecżą. Rzeczywiście, do ciekłego azotu włożono banan. Aż czuć zimno. Po chwili owoc zmienia swoją rolę. Zmrożonym bananem jeden z animatorów wbija gwóźdź do deski. Niesamowite. Każdy może w dodatku dotknąć jego zmrożonej struktury. Zjeść go jednak nie wolno. – Jedzenie zmrożone do mi-



Doświadczenie z wykorzystaniem ciekłego azotu.

nus 200 st. Celsjusza utwardziłoby ściankę żołądka. To spowodowałoby pęknięcie tego miejsca i powstanie zakażenia otrzewnej, które jest nieuleczalne – zwraca uwagę Bogdan Martyniak. Kolejnym wykorzystanym przez niego przedmiotem jest czerwona róża. Kwiat zanurzony w azocie po chwili dymi. Swoją jedwabistą powierzchnię i zapach odzyskuje jednak po pół godzinie. Ciekły azot można wykorzystać również w kuchni. Jak przekonałam się na pokazie, zamrozić można m.in. sałatę lodową, którą dzięki temu można z łatwością kruszyć (zamiast kroić ją nożem). Kiedy idealnie „pokrojona” sałata odzyska temperaturę otoczenia, będzie w dodatku jadalna. Może ciekły azot znajdzie swoje wykorzy-

stanie w gastronomii? Raczej nie. – Ciekłym azotem może manipulować tylko osoba mająca zarejestrowaną działalność gospodarczą. W dodatku trzeba mieć odpowiednie kontenery, ponieważ do zwykłych wiader azotu specjalne placówki nie należą.

WULKAN Z AZOTU

W kolejnym pokazie występuje w roli głównej piłeczka ping-pongowa, która zostaje przekuta szpilką. Położona na okrągłej tacy wiruje. – Kiedy piłeczkę polewamy ciekłym azotem, powietrze wewnątrz niej skrapla się do jednej kropli, po czym do środka wchodzi azot. Ten zaczyna po chwili parować, w efekcie czego piłeczka wiruje na tacy – tłumaczy Bogdan

Martyniak. Choć doświadczenie nie udaje się od razu, po kilkukrotnych próbach piłeczka rzeczywiście wiruje. Doświadczenia mają to do siebie, że nie zawsze udaje się je zrealizować za pierwszym razem. Może dlatego obaj animatorzy wkładają specjalne okulary? Do rąk biorą po raz drugi baloniki, które nadmuchują i polewają azotem. Mija kilkanaście sekund, baloniki się kurczą i przypominają małe reklamówki. Kiedy po kilkunastu sekundach dostosowuje się do temperatury w pomieszczeniu, powraca do swojego pierwotnego kształtu i prężności. Spoglądam na zegarek i jestem w szoku. Pokaz zamrażania ciekłym azotem trwał godzinę, w ciągu której w ogóle się nie nudziłam. Na zakończenie obala nas

wszystkich wulkan azotu, który wla-ny został do wiadra. Mgła, w której bawią się przede wszystkim dzieci, jest bardzo efektowna. Nie dziwię się, że nikomu nie chce się wychodzić. Trzeba jednak zobaczyć kolejne atrakcje tego miejsca.

LODOWA FANTAZJA

Wychodzę na zewnątrz i zmierzam w stronę przezroczystej rzeźby pegaza, która wykonana została z lodu. Wokół zauważam kilka mniejszych rzeźb liter czy serc. Te mniejsze rzeźby wykonali uczestnicy festiwalu, którzy skorzystać mogą ze specjalnego sprzętu. – Festiwal rozpoczął się dopiero dziś, dlatego na razie powstało tylko kilka rzeźb. Mam nadzieję, że pogoda nam dopisze i rzeźby trzymać będą się długo. Dziś jest niestety ciepło i rysy pegaza powoli topnieją – dowiaduję się od szefa warsztatów Krzysztofa Gaca z Warszawy, który Festiwal Rzeźb Lodowych w Ochabach prowadzi będzie do końca lutego. Przyglądam się precyzyjnie wykonanemu pegazowi, po czym podchodzą do mnie kolejne osoby. Pan Krzysztof zachęca wszystkich do samodzielnego rzeźbienia w lodzie i przynosi bryły lodu. Chętnych do zabawy nie brakuje. Jedna grupa decyduje się na wyrzeźbienie domu, druga pragnie stworzyć samochód. – Wykorzystujemy specjalnie mrożony lód, w którym nie ma pęcherzyków powietrza. Jest on krystalicznie czysty. Najpierw należy narysować kształt planowanego motywu, który wytniemy piłą i obrobimy go dłutem. Można też użyć szlifierki, żelazka czy palnika. Wszystkie chwytaki są dozwolone. Fajnie, że możemy pracować w plenerze, gdyż podczas pracy powstaje duża ilość złomu, który topnieje – podkreśla Krzysztof Gac, zawodowy rzeźbiarz w lodzie.

KUCHARZ RZEZBIARZEM

Grupy działające samodzielnie są ostrożne. Boją się, że bryła lodu zostanie przez nich uszkodzona. Kiedy pan Krzysztof proszony jest o pomoc, najpierw podchodzi do osób stojących wokół projektu lodowego domu. Nie umiem sobie wyobrazić, że z takiej bryły może powstać coś konkretnego. Owszem, może. Rzeźbiarz bierze do ręki piłą i wycina dach, po czym formuje komin i okna. – To niesamowite. Młodzi chłopcy byli trochę zawstydzeni, ale kiedy rzeźbiarz pokazał im swój kunszt, od razu sięgnęli po dłuta. Jest to bardzo oryginalna i ciekawa zabawa – mówi jedna z uczestniczek festiwalu, Maria Łupczyńska z Katowic. Kolejni uczestnicy pragną rzeźbić drobne figury, m.in. owoce i zwierzęta. Precyzja i płynność, z jaką pracuje Krzysztof Gac, jest jednak nie do przebicia. – Z zawodu jestem kucharzem i zawsze chciałem, by moje potrawy były zarówno smaczne, jak i pięknie zaprezentowane. Początkowo tworzyłem dekoracje z owoców, warzyw, masła czy czekolady. Później rzeźbiłem w lodzie, który prezentuje się na stole bardzo dostojnie. Tak więc moja pasja stała się moim zawodem – opowiada rzeźbiarz o swoim zawodzie, którego prace tworzą przede wszystkim oprawę lodową dla artystów plastyków, fotografików czy filmowców.

MAGDALENA ĆMIEL



Rzeźba lodowa w wykonaniu Krzysztofa Gaca.

Mody są ulotne

Rozmawiamy z *Lucią Zakopalovą*, tłumaczką literatury polskiej, pracownikiem działu programowego Instytutu Polskiego w Pradze.

Rok 2012 to był dobry czas dla polskiej literatury w Czechach?

Tak, w ostatnim czasie literatura polska w Czechach jest obecna, pojawia się sporo nowych tłumaczeń, polscy pisarze przyjeżdżają na spotkania autorskie. W 2012 roku w Czechach zaistniała też polska szkoła reportażu. Dotychczas oprócz książek Mariusza Szczygła była ona u nas prawie nieznaną. Hanna Krall, Ryszard Kapuściński – te nazwiska były obecne w czeskiej kulturze, ale generacja młodszych reportażystów związanych choćby z redakcją „Dużego Formatu” (dodatek do „Gazety Wwyborczej” – przyp. red.) już mniej. Aktualnie są tłumaczone książki choćby Wojciecha Tochmana i Pawła Smoleńskiego.

Rok 2012 był dobry nie tylko dla polskiego reportażu. Ostrawski Protimlup opublikował tłumaczenia wierszy Rafała Wojaczka, po czesku ukazała się też nowa książka Janusza Rudnickiego i Michała Witkowskiego.

Od czego zależy sukces polskich autorów w Czechach?

Trudno powiedzieć. Oczywiście najlepiej, jak ktoś pisze o Czechach. Wszystkie narody lubią czytać o sobie. Poza tym najważniejszy



Lucie Zakopalová

jest dobry tłumacz, potem znane wydawnictwo, które książkę wypromuje. To naprawdę ważne. Mimo kryzysu, książek jest tyle, że nikomu nie uda się przeczytać wszystkich. Nawet bardzo ciekawe, wybitne i nowatorskie książki, które nie są dobrze wypromowane, mogą zniknąć w gąszczu innych publikacji. Najtrudniej jest w Czechach wybić się

z polską poezją, natomiast bardzo znani są prozaicy: Olga Tokarczuk, Andrzej Stasiuk, Dorota Masłowska.

Czy literatura wpływa na nasze wzajemne postrzeganie i stereotypy?

Najmocniej poprzez książki prosto opisujące sąsiadów. Dużo Polaków przyjęło opis Ma-

riusza Szczygła, jest prawdziwym ambasadorem Czech w Polsce. Ale i na odwrót, bo jest też znanym Polakiem w Czechach, udziela wywiadów i kreuje obraz Polaka. Polacy często malują obraz Czech piękniejszy od polskiego krajobrazu, jak na przykład Olga Tokarczuk w swojej ostatniej powieści. Co jest chyba normalne, zawsze nam się wydaje, że u sąsiadów – zwłaszcza tych „zachodnich” – jest lepiej. To jest oddziaływanie bezpośrednie. Ale każda książka w pewien sposób zbliża nas do „innego”: człowieka, kraju, cywilizacji. W ten sposób tłumaczenie literatury obcej można nazwać dyplomacją.

Czeska literatura w Polsce cieszy się ogromnym zainteresowaniem? Polska w Czechach mniej. Czym spowodowana jest ta asymetryczność relacji?

Przyznaję, że też nie rozumiem nieustającego przyływu czechofilów w Polsce. Może to się z czasem zmieni. Na pewno jednak nie można powiedzieć, że jedna literatura jest lepsza od drugiej, raczej Polacy zdecydowali, że Czechy to piękny kraj, gdzie można mówić i robić cokolwiek. No i jeszcze wypić dobre piwo na dodatek. To wszystko są tylko stereotypy, oddalone od rzeczywistości, chociaż z rozmów ze znajomymi w Polsce wiem, że mają trudniej: z pracą, z mieszkaniem. Ale czy to ma jakikolwiek związek z literaturą? Według mnie panuje moda na Czechy, ale mody są ulotne.

Rozmawiał: **Łukasz Grzesiczak**

moim zdaniem

POLSKOŚĆ SPECJALNEJ TROSKI

MONIKA WAWRYKA

Żaden Polak mieszkający w Polsce na co dzień nie myśli o polskości. Wszak polski jest język, książki i telewizja, nauka w szkole i praca. Polska jest rodzina, znajomi, przyjaciele, a nawet wrogowie. Polskość jest jak zdrowie z fraszki Kochanowskiego: nie zwraca się na nią uwagi. Dopóty, dopóki nie okaże się, że... można ją stracić. Przekięty Polak o polskości wie mało, o tej istniejącej za granicą – w ogóle. Co prawda Polacy odczuwają wielki sentyment za wschodnimi ziemiami II Rzeczypospolitej. Pielęgnują swoisty „mit Kresów” – raju utraconego. Jednak i na ten temat wiedza jest powierzchowna. Kiedy studiowałam polonistykę na Uniwersytecie Wroc-

ławskim – wtedy najlepszą w kraju, u boku profesora Miodka i na uczelni z ponad 300-letnią tradycją – proponowano nam staże, a nawet stałą pracę w polskich szkołach na Litwie i Ukrainie. Przekonywano, że jest niemal świętym obowiązkiem pomóc w walce o utrzymanie tam polskości. Ogłoszeń było mnóstwo. Nigdy nie pojawiła się propozycja pracy na Zaolziu. Bo wszak Zaolzie w polskiej świadomości nie istnieje.

Nie jestem stąd, to prawda. Ale ponieważ przeprowadziłam się na Zaolzie, tu założyłam rodzinę, wybudowałam dom, urodziłam dziecko – teraz tutaj jest moja „Mała Ojczyzna”. Moi sąsiedzi mają polskie na-

zwiska, mogę z nimi rozmawiać w ojczystym języku. Nie wiedziałam, że w Republice Czeskiej ludzi takich jak oni jest blisko czterdzieści tysięcy. To tyle, ile liczy moje rodzinne miasto. Byłam zdziwiona, ale dopiero tu przekonałam się, że polskość nie jest Polakom dana. Staram się Zaolzie poznać, oswoić. Ale wciąż nie potrafię zrozumieć wielu spraw. Dlaczego spada liczba uczniów w szkołach z polskim językiem nauczania. Z jakiego powodu działające na Zaolziu koła PZKO, polskie chóry, zespoły muzyczne i koła zainteresowań mają ten sam problem: brakuje młodych. Kiedy poznaję na Zaolziu kogoś nowego, po powitaniu i przedstawieniu

słyszę: „przepraszam za swój polski”. Tyle, że zazwyczaj starsze osoby polszczyzną władają bez zarzutu. Gorzej z nastolatkami: brakuje im słów, mówią z czeskim akcentem, za to po czesku – z polskim.

Polskość na Zaolziu jest jak niepełnosprawne dziecko: kocha się je nawet mocniej od zdrowego, ale trzeba się o nie bardziej troszczyć. Chuchać i dmuchać. Dbać i pielęgnować. W każdej chwili uważać, żeby nie stało mu się coś złego. Bo przez to, że jest „specjalnej troski” łatwo można je stracić i nigdy już nie uda się go odzyskać. Polskość bez Zaolzia przetrwa. Zaolzie bez polskości – zniknie.

NASZA RECENZJA

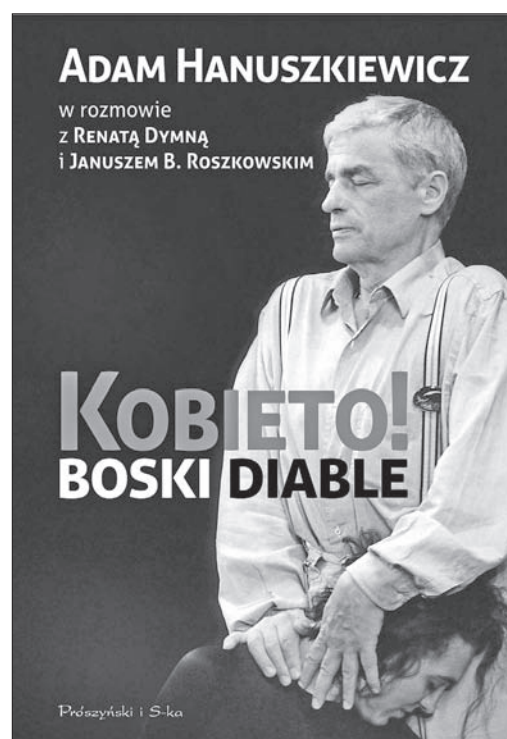
Mistrz o płci pięknej

Pewien sułtan nagle przestał wzywać swoje żony z haremu. Przez dwa tygodnie ani razu eunuch nie został po nie wysłany, co owe dwie żony wprawiło w niepokój. W końcu postanowiły do niego wysłać jego ulubienicę: „Komu jak komu, ale tobie na pewno powie, co się stało”. Poszła. – Sułtanie, dlaczego nas nie wzywasz? – To bardzo osobista sprawa, wołałbym o tym nie mówić. – Błagam, powiedz mi prawdę, bo umieramy z niepokojem. – Tobie powiem: Kocham inny harem.

To nie kolejny zbiór dowcipów, ale wywiad-rzeka z Adamem Hanuszkiewiczem. Wywiad prasowy na pewno jest gatunkiem łatwiejszym od reportażu, ale żeby przeprowadzić wywiad, który rozplynie się na 300 stronach książki, to trzeba się z pytaniem nie tylko świetnie znać, ale i być do rozmowy perfekcyjnie przygotowanym. „Kobiet! Boski diable”, najnowsza książka wydana przez Wydawnictwo Prószyński i S-ka, to zapis rozmowy przeprowadzonej z wybitnym aktorem i reżyserem, byłym dyrektorem artystycznym teatrów Narodowego i Nowego w Warszawie przez jego przyjaciół –

Renatę Dymną, długoletnią kierowniczką literacką Teatru Nowego, oraz prozaika, poetę i tłumacza – Janusza B. Roszkowskiego. Idealnym miejscem do przeprowadzenia rozmowy okazało się nadmorskie Dźwirzyno. Książkę czyta się jednym tchem. Choć jej motorem napędowym jest płęć piękna – czterokrotnie żonaty Hanuszkiewicz (każdą określił mianem boskiego diabła wcielonego) ma wiele na ten temat do powiedzenia, to przecież gdzieś w tle są sztuka przez wielkie „S”, teatr i inne dziedziny. Nie jest to więc książka wyłącznie o naturze kobiet. Jak mówi w książce Dymna, ze wszystkich opowieści Hanuszkiewicza o kobietach, jej zdaniem – najbardziej celna jest ta „matrioszkowata”, o „dwudziestu w jednej”, bo w każdej z nich, która niby jest dla nas jedyna, w każdej chwili może wyłonić się ta druga, trzecia, czwarta etc., czasami kilkanaście diametralnie różnych w ciągu jednego dnia. Chociaż z definicjami zmarłego w grudniu 2011 roku mistrza niekoniecznie trzeba się zgadzać. Małżeństwo określa loterią bez szans na wygraną, przyjaźń egoizmem intelektu, a zapytany o zdradę, odpowiada: – Nieistotna, ale życie po zdradzie...

TOMASZ WOLFF



FELIETEON

Anna Rucka

Anna Rucka, działaczka organizacji kobiecych, autorka artykułów do gazet – poradników, całe życie mieszkała w Nydku. Jej działania zostały dostrzeżone, otrzymała krzyż Polonia Restituta. Z mężem Jerzym, nauczycielem miejscowej szkoły, prowadzili otwarty dom, w którym spotykały się ówczesne elity Zaolzia. W czasie wojny nadal pozostał „skrzynką kontaktową” dla działaczy konspiracji, miejscem przetrwania informacji i ludzi. Aresztowana, zginęła w Oświęcimiu. Pozostawiła po sobie wyjątkowe listy – grypsy z więzień. Pisząc o niej, nie dotarłam do nikogo z rodziny, jednego z synów powiesili Niemcy, a dwaj pozostali też już odeszli, tyle wiedziałam. Ponieważ przygotowuję biogramy do wydania polsko-czeskiego, postanowiłam jednak szukać, bo może odkryję jakieś nieznane fakty. Ostatnio usłyszałam, że jeden z synów mieszkał w Poznaniu. Wymyśliłam, że może żyją potomkowie w linii męskiej, ale w wyszukiwarce internetowej niewiele Ruckich znalazłam w Poznaniu. Ten sposób się nie sprawdził, telefony były nieaktualne, ale od czego są przyjaciele. Właśnie znajomi z Poznania znaleźli właściwe numery i po kilku próbach usłyszałam w słuchawce: „Anna Rucka z tej strony”. Poczulałam się dziwnie, wiedziałam, że rozmawiam z osobą fizyczną, a nie z duchem, ale...

Rozmówczyni okazała się prawniczką Anną, a imię otrzymała „ku pamięci”. Wymieniłyśmy wszelkie możliwe adresy, telefony. Już kilka razy przydarzyły mi się bardzo dziwne rzeczy i chyba będę musiała teraz napisać książkę o tym, jak pisałam biogramy, niektóre przygody były bowiem wyjątkowe, a nawet bardzo pouczające. Wnioski nasuwają się same, nigdy nie tracę nadziei. Potrzeba nam jej wszystkim, szczególnie u progu nowego roku.

Władysława Magiera

ŚLĄSKOCIESZYŃSKIE ŚCIEŻKI NAJBARDZIEJ ZNANEGO POLSKIEGO GRAFIKA - KAROLA ŚLIWKI

Dorodne owoce Śliwki

Ja chyba nie będę miał czasu umrzeć. Taki jestem zapracowany... Kto jest autorem tych słów? „Młody, gniewny” trzydziestolatek, który biegnie od jednej pracy do drugiej? Nic bardziej mylnego. To Karol Śliwka, jeden z najbardziej znanych i cenionych grafików, który jesień życia postanowił spędzić na rodzinnej ziemi. 80-latek osiedlił się niedawno w Skoczowie.

Górny Bór w Skoczowie. Typowe polskie blokowisko, jakich pełno w każdym większym i mniejszym mieście, gdzie często najbardziej pasującym słowem jest „anonimowość”. Karol Śliwka na Górnym Borze anonimowy nie jest, podobnie jak w całym Skoczowie. Może jest nawet takim współczesnym Gustawem Morcinkiem, który urozmaica codzienne życie „miasteczka nad Wisłą”, jak pisał pochodzący z Żabkowa literat. Dorobek jego bogatego życia artystycznego mieści się w 47 metrach kwadratowych.

O PIĘĆ WIĘCEJ...

Na warszawskich Bielanych nie miał do dyspozycji specjalnie więcej, raptem 52 metry kwadratowe. Ale bez balkonu. Dziś cieszy się z niego prawie tak samo, jak z całej przestrzeni mieszkalnej.

– Moje mieszkanie skurczyło się raptem o pięć metrów, ale jakoś mi ich tutaj brakuje. Nie mogę się pomieścić, ciągle się o coś potykam – śmieje się Karol Śliwka.

Uznany grafik – niemal wszyscy w Polsce kojarzą jego słynną skarbonkę PKO, autor znaków graficznych m.in. Instytutu Matki i Dziecka, Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych i setek innych – w Warszawie czuł się coraz gorzej. Po śmierci żony 15 lat temu coraz częściej myślał o powrocie na Śląsk Cieszyński, do rodzinnych Harbutowic w gminie Skoczów albo gdzieś blisko domu rodzinnego.

– Fajnie pan sobie to zaplanował. Wielki powrót na ojcowiznę w 80. roku życia – zauważam.

– Jest pan w błędzie – odpowiada od razu. – Już dawno chciałem wrócić, ale ciągle coś mnie trzymało w Warszawie. A to ktoś o coś prosił, inny organizował konferencję, jeszcze inny wystawę. Już prawie na walizkach została zorganizowana moja ostatnia wystawa na Bielanych. Mój warszawski sąsiad Jurek miał rację.

Kiedyś spotkali się na spacerze.

– Pan to ma dobrze, bo jest na emeryturze – powiedział Karol do Jurka.

– Jak pan będzie na emeryturze, to pan zobaczy, jak to będzie z czasem. Będzie go miał pan tyle, co ja, czyli w ogóle – odparł Jurek.

Kiedy się okazało, że w jednym z bloków na Górnym Borze jest wolne mieszkanie, długo się nie zastanawiał. Brał pod uwagę jeszcze Harbutowice, ale tam bloków akurat nie ma.

– To już nie te lata, żeby mieć kaloryfery – dodaje.

ROK 1868, HARBUTOWICE NR 5

Pierwsza pisemna wzmianka o Harbutowicach pochodzi z 1521 roku. W 1868 roku, jak mówi pan Karol, dom w tej miejscowości wybudowali jego dziadkowie. Adres był prosty do zapamiętania: Śliwkowie, Harbutowice 5. Przodkowie grafika dali więc początek najnowszej historii osadnictwa. Budynek przetrwał do dziś, dopiero przed dekadą przeszedł remont. Do niedawna mieszkała w nim siostra pana Karola. Na początku stycznia minęły trzy miesiące od jej śmierci.

– Wyjechałem z rodzinnego domu w mło-



Fot. TOMASZ WOLFF

Karol Śliwka w swojej pracowni.

dym wieku. Najpierw było Liceum Plastyczne w Bielsku, potem studia malarstwa sztalugowego w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierunkiem profesora Eugeniusza Eibischa, potem Warszawa. Wróciłem po 60 latach przerwy, chociaż mam wrażenie, jakbym w ogóle nie wyjeżdżał. A przecież bywały takie okresy, kiedy nie przyjeżdżałem na Śląsk Cieszyński nawet kilka lat. Tak było na przykład w czasie mojej choroby. Przez rok leczyłem się na gruźlicę w Warszawie. W tym czasie nawet na godzinę nie wyszedłem ze szpitala. Potem przez jakiś czas wstydziłem się pojawić w domu. Bałem się, że będą się ze mnie śmiali, że mnie odrzucą – wspomina mój rozmówca.

Dziś w pobliżu domu rodzinnego mieszka jeden z braci pana Karola, Paweł, drugi – Adam, jest niemal jego sąsiadem, także mieszka na Górnym Borze.

TUTAJ CHCĘ ZOSTAĆ...

Znane słowa Jana Kubisza z „Ojcowskiego domu” – „Ojcowski dom to istny raj || Dar Ojca Niebieskiego || Chociażbyś przeszedł cały świat || Nigdzie nie znajdziesz piękniejszego” – do serca wziął sobie nie tylko artysta, ale i jego żona. Chociaż pochodzi z Brodnicy w województwie kujawsko-pomorskim, miłość odnalazła w bardziej pofałdowanym i zróżnicowanym krajobrazie. To ona, śpiewaczka operowa, ciągnęła na Śląsk Cieszyński, mimo pięknej działki Śliwków położonej znacznie bliżej Warszawy, gdzieś między stolicą a Serockiem, w popularnym i modnym Zegrzu. To ona odkryła też Koczy Zamek, niezalesione wzgórze w Koniakowie, blisko Ochodziej, które stało się magicznym miejscem dla Śliwków.

– Znałem Cieszyn, Istebną, Salmopol, Ustron, Wisłę, ale na Koczy Zamek to mnie zaprowadziła żona. Kiedyś powiedziała: jedźmy jak najwyżej. Dziś mogę powiedzieć, że z tego miejsca rozciąga się najpiękniejszy widok na świecie: Tatry, Babia Góra, Pilsko, a w dole wioski Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyny – zachwycą się Karol Śliwka.

Wie co mówi, a na szali stawia Zakopane. Jako członek Polskiego Związku Artystów Plastyków w każdej chwili mógł przyjechać do Zakopanego do „firmowego” ośrodka. Chociaż w stolicy Tatr był wielokrotnie, Giewontu ze śpiącymi rycerzami, Kasprowego Wierchu z narciarzami i zatłoczonych Krupówek nigdy nie przedłożyli z żoną nad Śląsk Cieszyński. Druga połówka pana Karola zmarła 15 lat temu. Spoczęła na cmentarzu w Skoczowie.

– Tak chciała. Mam więc do niej blisko. Chociaż ja chyba nie będę miał czasu umrzeć. Taki jestem zapracowany... – uśmiecha się przez łzy.

SKOCZOWSKA CODZIENNOŚĆ

Kiedy pod koniec ubiegłego roku wyprowadzał się z Bielanych, z uwagi na nawał obowiązków, nie był w stanie wszystkiego dopilnować. Kiedy on był w Warszawie, pułta z jego rzeczami były już w nowym mieszkaniu. Efekt? Dziś nie może doszukać się wielu rzeczy. Dlatego po części wciąż jest taki zapracowany, choć w jego wieku wiele osób myśli o ciepłych kaptach i telewizorze.

– Często jest tak, że zabieram się do pracy, ale już po chwili zaczynam czegoś szukać. A to farb nie ma, a to kredki gdzieś się zapodziały.

Szukam w domu, szukam w piwnicy i tak mi upływają godziny – śmieje się.

To jednak tylko część prawdy, bo bardzo lubi wybrać się do miasta. Uczestniczy w jego codziennym życiu, lubi wnikać w skoczowską tkaninę. Odwiedza różne imprezy. Kiedy w grudniu w miejscowym Art Adresie wystawiono prace lokalnych artystów, jednym z nich był właśnie pan Karol. Choć jego dorobek jest imponujący, w czasie wernisażu mówił skromnie, że został poproszony do współpracy.

– Wydawało mi się, że powinienem przyłączyć się do moich kolegów i koleżanek, chociaż już jestem zbyt stary. Mój dorobek jest tutaj bardzo skromny, bo równocześnie otwarto wystawę w Liceum Sztuk Plastycznych w Bielsku-Białej – opowiadał w grudniu.

Dzień do dnia wydaje się podobny, choć codziennie dzieje się coś ciekawego. Najpierw sprawdzenie temperatury, poranna toaleta, proste śniadanie złożone zazwyczaj z płatków owsianych, a następnie praca twórcza, poprzedzona oczywiście szukaniem narzędzi do niej.

– Lubię wychodzić do miasta, szczególnie do Art Adresu, tam są takie piękne panie. Wpadam też do punktu kserograficzno-poligraficznego. Jest dużo taniej niż w Warszawie. Tam za planszę metr na 70 centymetrów płaciłem 140-150 złotych, i to po znajomości, tutaj mam to samo za 80 złotych – wylicza.

CIESZYŃSKIE ZNAKI

Karol Śliwka zaprojektował tak wiele logo, dla tak wielu znanych firm (inną kwestią są projekty znaczków pocztowych oraz rysunki), że nie potrafi ich zliczyć. Na pewno ważne dla niego, ze względów sentymentalnych, są logo Lipowych Dni w Harbutowicach oraz Koła Gospodyń Wiejskich w Harbutowicach. Mało które gospodynie, skupione w swoim kole, mogą pochwalić się własnym znakiem graficznym, na dodatek zaprojektowanym przez Karola Śliwkę. Choć na sam pęd do tworzenia znaków przez wszystkich spogląda z lekkim niesmakiem.

– Każda gmina chce mieć swój własny znak graficzny. To jednak nie są logo, ale koślawe rysunki, powielane przez kolejnych autorów. Zresztą oni nie są tak winni, jak urzędnicy, którzy te projekty akceptują. Ktoś rozpoczął bazaranie, a wszyscy inni to powtarzają, sądząc, że to jest dobre – mówi gorzko grafik.

Nazwisko Śliwka jest nad Wisłą tak znane i cenione, że córka pana Karola, nauczycielka muzyki w Sosnowcu, nawet po zamążpójściu, woli przedstawiać się: Małgorzata Śliwka. Mimo nacisków kolegów z czasów szkolnych, którzy mówili do niej z przekąsem: Co się będziesz Śliwka nazywać. Pani Małgorzata miała zawsze gotową odpowiedź: Mój ojciec jest Śliwką i jest znanym artystą.

A nazwisko Śliwka rzeczywiście ładnie się komponuje na plakacie z wystawy z Bielska-Białej. Na fioletowym tle czytamy „Owoce sliwki”.

TOMASZ WOLFF



Powszechna Kasa Oszczędności



Instytut Matki i Dziecka



Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne



Generalna Dyrekcja Dróg Publicznych



Panda, sp. z o.o.

STONAWA-HOŁKOWICE – Z WIZYTĄ W NAJMNIJSZEJ POLSKIEJ PODSTAWÓWCE W REGIONIE

Mała szkoła z wielką duszą

Kiedy o ósmej rano w polskiej podstawówce w Stonawie-Hołkowicach dzwoni dzwonek, na próżno wypatruję tak charakterystycznego dla szkół rwetusu. Na korytarzu jest cicho i spokojnie. Choć uczy się tu zaledwie siedmioro dzieci, to jednak niemal od razu staje się dla mnie jasne, że malutka liczebnie szkoła w niczym nie ustępuje tym większym. W tym roku szkolnym do placówki uczęszcza siedmioro dzieci.

UCZYMY OD 113 LAT

– W każdym dziecku coś tkwi. W takich warunkach, jak u nas, można z każdego wydobyć jego talenty – przekonuje Marcela Gabrhel, dyrektorka. Do szkoły dotarła dziś z dwójką dzieci – córkę odprowadza do mieszczącego się w tym samym budynku przedszkola, starszy syn czeka na rozpoczęcie lekcji.

Dyrektorka oprowadza mnie po szkole, nadzwyczaj przestronnej i przytulnej, bo budynek, w którym polskie dzieci uczą się od 113 lat, jest dosyć duży. Są tu dwie sale lekcyjne i klasopracownia językowa, jest sala gimnastyczna (a na zewnątrz boisko), całość uzupełnia stołówka, w której kucharki przygotowują drugie śniadania i obiady. Polskie przedszkole mieści się w przybudówce. A jak to możliwe, że uczniowie, zapisani do miejscowej szkoły muzycznej, chodzą do niej w papuciach? Otóż mieści się ona na piętrze budynku szkolnego.

Obiekt jest w dobrym stanie, remonty przeprowadza się tu co wakacje, bo gmina nie szczędzi na to pieniędzy. Na wiosnę w ogrodzie przed szkołą powstanie miejsce z tablicą i ławami – idealne na lekcje na świeżym powietrzu.

KLASA DLA DWOJGA

Dosyć jednak zwiedzania, czas na naukę. Wchodzę do jednej z sal, siadam w ostatniej ławce i po raz pierwszy w życiu uczestniczę w lekcji klasy liczącej mniej niż 30 dzieci. W ławce przede mną siedzi Tereska, pierwszoklasistka. Jej koleżanka z klasy jest dziś nieobecna. W sali jest jeszcze troje drugoklasistów. Lekcję, czy raczej dwie lekcje, prowadzi nauczycielka Wanda Grudzińska. Dzieci nie boją się zgłaszać do odpowiedzi, a nauczycielka podchodzi do każdego, rozdzielając zadania, pomagając, tłumacząc, poprawiając. Przypomina mi się loteria, jaką w mojej szkole było odpytywanie na początku lekcji – w końcu z ponad 30 dzieci nauczyciel musiał wybrać tylko kilkoro. Większość z nas przez całą lekcję nie musiała się odezwać ani razu, nie mówiąc o tym, że nauczyciele mieli problem z zapamiętaniem naszych imion.

W sali obok jest jeszcze bardziej kameralnie. Dyrektorka szkoły prowadzi tu lekcję z klasami 3. i 5., czyli z... Natalką i Zbyszkciem. Jak mówi, prowadzenie zajęć z dwójką dzieci, z których każde chodzi do innej klasy, nie jest wcale skomplikowane, a efekty są bardziej widoczne niż w klasie liczącej 20 czy więcej osób. Czasem zadaje im wspólne zadanie, modyfikując je w zależności od klasy, ale zwykle z każdym pracuje oddzielnie. Potrafi też prowadzić równocześnie dwie różne lekcje: Zbyszek uczy się matematyki, Natalka języka czeskiego.

ZUPEŁNIE INNY ŚWIAT

– Polska szkoła? Nigdy nie miałam wątpliwości, że posłę tu dzieci – mówi Marcela Gabrhel. – To zupełnie inny świat, indywidualne



„Dziecka ze Stonawy” – najlepsza reklama stonawskiej podstawówki.

podejście do dziecka i partnerskie relacje – wyjaśnia. Sama chodziła do polskiej podstawówki w Olbrachcicach. Przez jakiś czas uczyła w polskiej szkole w Karwinie-Nowym Mieście i wspomina liczniejsze, około 20-osobowe klasy, z którymi pracowało się zupełnie inaczej. Jak mówi, małe szkoły są naprawdę niesamowite, panuje w nich rodzinna atmosfera, ale przede wszystkim nauka wygląda inaczej. Nauczyciel jest dla ucznia partnerem, rozmawia z nim przez całą lekcję, a uczniowie muszą być na bieżąco, bo na każdej lekcji są przepytywani. W razie problemów jest czas, żeby wyjaśnić coś jeszcze raz, wytłumaczyć. – Praca w takiej szkole to nie tylko ciekawe wyzwanie. Przede wszystkim podchodzę do tego bardzo emocjonalnie, każde dziecko znam jak swoje własne – dodaje.

ROZWIJAMY TALENTY

Kto myśli, że w tak małym gronie trudno znaleźć talenty, jest w wielkim błędzie. Nawet w siedmioosobowej szkole może tkwić ogromny potencjał. Przekonała się o tym Wanda Grudzińska. To właśnie ona założyła przed sześcioma laty zespół folklorystyczny „Dziecka ze Stonawy”. – Początkowo uczyłam tutaj wychowania muzycznego. Byłam ogromnie zaskoczona, że w takiej małej szkole jest tyle niesamowitych głosów – opowiada. Zaczęła z nimi ćwiczyć, przygotowując uczniów do Festiwalu Piosenki Dziecięcej, organizowanego przez polską szkołę w Błędowicach. Wkrótce pojechali także do Koszęcina na Konkurs Muzyki i Pieśni im. Stanisława Haładyna i z rozpędu zdobyli pierwsze miejsce. Teraz w skład zespołu wchodzi nie tylko uczniowie szkoły, ale również jej absolwenci, a

także przedszkolaki. Na próbach spotykają się regularnie, w każdą środę, podzieleni na dwie grupy wiekowe.

W TELEWIZJI I W INTERNECIE

„Dziecka ze Stonawy” w ostatnich latach rozstawiły niewielką placówkę na Hołkowicach, ale szkoła potrafi się zareklamować także inaczej. Co kilka tygodni można zobaczyć reportaże ze szkolnej imprezy, nadawany w miejscowej telewizji „Polar”. Szkoła ma też swoją stronę internetową. Na wstępie wita nas hasło: „Szkoła mała, ale działa!”. Na bieżąco pojawiają się tu informacje o spotkaniach, wywiadówkach, imprezach. Są fotogaleria, historia szkoły i inne przydatne informacje.

Talent muzyczny nie jest jednak jedynym, który w szkole na Hołkowicach starają się w uczniach rozwijać. Jak podkreśla dyrektorka, stonawskie dzieci często zdobywają nagrody i wyróżnienia w konkursach, ostatnio na konkursie recytatorskim w Gnojniku, na który przyjeżdżają dzieci z całego regionu. W szkole nie brakuje kółek zainteresowań – oprócz zespołu działają kółka języka angielskiego, dramatyczne i plastyczne. Po południu funkcjonuje świetlica szkolna.

JAK ZACHOWAĆ SZKOŁĘ

Najmniejsza szkoła pod względem liczby uczniów, jaką kiedykolwiek widziałam, posiada dobrze wyposażone sale, tablicę interaktywną, salę gimnastyczną i boisko, własny zespół folklorystyczny, nowoczesną stronę internetową i jeszcze kilka innych atrakcji i udogodnień. Wszystko to brzmi bajkowo, ale nurtuje mnie pytanie: jak to jest, że od lat udaje się utrzymać tak małą szkołę? W innych gminach na pewno już dawno położyliby na niej krzyżyk. Okazuje się, że tajemnica tkwi w naprawdę świetnych stosunkach z gminą, ale również z dyrektorem czeskiej szkoły, pod dyktando której działa polska podstawówka.

Największą zasługę w utrzymaniu szkoły ma zapewne wójt Andrzej Feber, sam będący zresztą jej absolwentem. Kiedy w przerwie między lekcjami dzwonię do Urzędu Gminy, zapytany o to Feber odpowiada, że także reszta samorządu gminy jest przychylna polskim sprawom, poza tym stosunki polsko-czeskie w Stonawie określa jako wzorowe. Niemniej jednak w historii placówki było kilka momentów, kiedy jej dalsze istnienie stało pod znakiem zapytania. Niegdyś w Stonawie kształcono polskie dzieci na pierwszym i drugim stopniu nauczania, ale z nadejściem lat 80. i dotkliwych szkód górniczych ludność w Stonawie zaczęła ubywać, a klasy były coraz mniej liczne. Drugi stopień zlikwidowano, ale klasy 1.-5. działają do dziś, choć są tak niewielkie.

W PRZEDSZKOLU MAMY PEŁNO

W przyszłym roku do szkoły przyjdzie dwoje nowych uczniów. Może się wydawać, że to niewiele, ale wystarczy zajrzeć do polskiego przedszkola. Tutaj bawi się i uczy 20 dzieci, zapewne niemal wszystkie z nich pójdą wkrótce do polskiej szkoły. Jak mówi kierowniczka przedszkola, Katarzyna Donat, na następne dwa lata mają już pełno. W ostatnich latach liczba przedszkolaków wynosiła przeważnie 14-15, a od zeszłego roku mają komplet. Perspektywy na najbliższą przyszłość też są całkiem dobre.

Kiedy rozmawiamy, przychodzą kolejni rodzice z dziećmi. W szatni przebijają się właśnie bracia Antonin i Jan. Pochodzą z czeskiej rodziny, a jednak zasilają szeregi polskiego przedszkola.

– To była raczej decyzja żony, ale oboje jesteśmy zadowoleni, chłopcom się tu bardzo podoba – wyjaśnia tata chłopców, Martin Feber. Jak mówi, wcześniej popytali tu i tam, a o polskim przedszkolu i szkole usłyszeli same dobre opinie. Zdecydowali więc, że właśnie tu posła swoich synów. We wrześniu Tonik pójdzie do pierwszej klasy. Oczywiście do polskiej. Państwo Feberowie mają jeszcze młodszego dziecko, które prawdopodobnie też w najbliższych latach trafi do tutejszego przedszkola, a potem podstawówki. Katarzyna Donat wyjaśnia mi, że w przedszkolu jest w sumie trójka czeskich dzieci.

ZAPRASZAMY DO NAS!

Do Hołkowic uczęszczają nie tylko dzieci ze Stonawy. Przyjeżdżają też z Karwiny i Hawierzowa. Jak opowiada Marcela Gabrhel, dwójka rodzeństwa przyjeżdża z Hawierzowa-Żywocic, ponieważ ich tata pochodzi ze Stonawy, jest absolwentem hołkowskiej podstawówki i właśnie tutaj postanowił przywieźć dzieci do szkoły. Kiedy się żegnają, wychodząc ze szkoły, nauczycielki próbują namówić mnie, żebym za kilka lat zapisała do nich swoją córkę. A ja dochodzę do wniosku, że to naprawdę kusząca propozycja...

ELŻBIETA PRZYCZKO



Polskie przedszkole mieści się w tym samym budynku, co szkoła.

CZESKI CIESZYN – ZWIEDZAMY NAJWIĘKSZĄ POLSKĄ PLACÓWKĘ SZKOLNĄ NA ZAOLZIU

Fajna, nowoczesna i wesoła szkoła

Po tym, jak odwiedziłam stonarską podstarówkę, najmniejszą na Zaolziu, postanowiłam sprawdzić, jak radzi sobie polskie szkolnictwo w Czeskim Cieszynie. Zaczęłam jednak nie od szkoły, ale od przedszkola przy ulicy Moskiewskiej, największego spośród czterech czeskokieszczyńskich placówek przedszkolnych z polskim językiem nauczania.

– Mamy pełno – powiedziała na wstępie kierowniczka, Beata Wantulok. Przy Moskiewskiej jest w tym roku 55 dzieci. 18 z nich we wrześniu pójdzie do szkoły. Przepelnione polskie przedszkola w mieście to problem ciągnący się od kilku lat. We wrześniu przedszkole mogło przyjąć 55 dzieci, a nie jak w poprzednich latach – 48. Wszystko dzięki zaadaptowaniu dodatkowego pomieszczenia i stworzeniu trzeciego oddziału dla najmłodszych dzieci.

– W ostatnich latach przy zapisach musieliśmy odsyłać z kwitkiem jedno lub dwoje dzieci. Ale w zeszłym roku brakło miejsc aż dla ośmiorga. Na szczęście do września udało się stworzyć dodatkowe miejsca – mówi Beata Wantulok. W pozostałych czeskokieszczyńskich przedszkolach nie ma takiej możliwości, ponieważ brakuje dodatkowych pomieszczeń. Przyjmują tam około 25 dzieci.

Starszaki już szykują się do szkoły. Najprawdopodobniej będzie ich na tyle dużo, że w podstawówce przy ulicy Havlíčka naukę rozpoczną jesienią aż dwie klasy pierwsze. W Sibicy natomiast, gdzie mieści się filia szkoły z pierwszym stopniem nauczania, będzie we wrześniu 6 lub 7 pierwszaków. Teraz uczy się tam 40 uczniów – więcej nawet nie można przyjąć, to limit. W sibickiej podstawówce także przeżywają teraz obfite lata. W ubiegłym roku chętnych było na tyle dużo, że dla dwójki dzieci nie starczyło miejsc.

Kiedy wchodzi do budynku przy ul. Havlíčka, trwa właśnie przerwa. Na korytarzach ruch i gwar, ale tuż za szkołą, choć najliczniejsza wśród polskich placówek, nie jest żadnym molochem. Także tutaj panuje rodzinna atmosfera, a nauczyciele znają każdego ucznia.

Wita mnie zastępca dyrektora, Anna Richter. Zaglądamy do jednej z sal. W przestronnej, kolorowej klasie jest kilkanaścioro dzieci, pierw-

szoklasistów. – Mamy 310 uczniów, podobnie jak w poprzednich latach – mówi Anna Richter. – Jest po jednej klasie 2., 3. i 5., w pozostałych rocznikach są dwie klasy.

Pytam o to, czym wyróżnia się czeskokieszczyńska szkoła. – Jesteśmy bardzo blisko Polski, tuż przy granicy. Oczywiście wykorzystujemy to – opowiada. Uczniowie już tradycyjnie chodzą na lodowisko w Cieszynie w Dzień Nauczyciela, często bywają w teatrze czy kinie za Olzą. Nawiązali również współpracę ze szkołą nr 4 w Cieszynie i wzajemnie się odwiedzają. Młodsze dzieci z Cieszyna przychodzą tutaj na lekcje języka czeskiego, a zaolziańscy uczniowie z pierwszego stopnia wybierają się tam na lekcje polskiego.

– Wszystko to jednak w formie zabawy, a nie tradycyjnej lekcji. Ważne jest, żeby nasze dzieci rozmawiały po polsku z rówieśnikami, to lepsze niż takie sztywne siedzenie w ławce na zajęciach. – wyjaśnia. Uczniowie z ulicy Havlíčka byli w szkole nr 4. zaledwie wczoraj, na jasełkach przygotowanych przez tamtejsze dzieci. Z Czeskiego Cieszyna uczniowie wybierają się też dalej w głąb Polski. Co roku każda klasa wyjeżdża na wycieczkę do Krakowa, Oświęcimia, Bielska-Białej czy Pszczyny.

Bliskość granicy skutkuje także tym, że uczyć przychodzi tu pedagodzy z Polski. Przede wszystkim jednak w szkole nie brakuje uczniów mieszkających za Olzą. Jak mówi zastępczyni dyrektora, na szkolnej liście jest wiele dzieci z polskim adresem zamieszkania, ale czeskim obywatelstwem. To Zaolziacy, którzy przeprowadzili się na drugą stronę. Ich rodzice sami chodzą do polskich szkół na Zaolziu i zależy im, by dzieci także były absolwentami takiej placówki. Są jednak też uczniowie z Cieszyna niezwiązani z Zaolziem. Ich rodzice decydują się na posłanie tu dzieci z różnych



Ta osiemnastka dzieci z przedszkola przy ulicy Moskiewskiej we wrześniu rozpocznie naukę w polskiej szkole.

powodów – podoba im się kameralna atmosfera i małe liczebnie klasy, szeroki wachlarz zajęć pozalekcyjnych czy możliwość nauki języka czeskiego.

Co jeszcze jest w tej szkole takiego, czego nie mają inne? Dowiaduję się, że pracuje tu pedagog specjalny, który raz w tygodniu przeprowadza zajęcia z dziećmi mającymi problemy na przykład z dysleksją i dysgrafią. Poza tym w szkole dzieje się tego naprawdę dużo, w końcu nie samą nauką się żyje. Działają wiele kółek zainteresowań, które naprawdę długo by wymieniać. Wystarczy, że wspomnę choćby chóry „Trallalinki” i „Trallala”, odnoszące zresztą

sukcesy poza szkołą, czy niezwykle wszechstronny Klub Sportowy „Olza”, w ramach którego zagrać można niemal we wszystko.

„Inspekcję” największej polskiej placówki szkolnej na Zaolziu postanawiam zakończyć rozmową z jej dyrektorem. Marek Grycz właśnie szusuje na stokach w Beczwie Górnej wraz z uczniami klas 6.-9. Obóz narciarski to ich coroczna tradycja. Pytam go, dlaczego warto posłać dziecko akurat do tej placówki?

– To nowoczesna, wesoła szkoła z dobrymi nauczycielami i fajnymi dziećmi. Mamy ciekawy program nauczania, ułożony w taki sposób, żeby nie siedzieć tylko w ławkach,

ale też poznać świat, wyjechać gdzieś, pójść do teatru, kina. U nas można rozwinąć talenty, nauczyć się języków i trudnych przedmiotów, przygotować się do dalszego życia – mówi. – Staramy się, żeby dzieciom było u nas dobrze, jesteśmy otwarci na dialog z rodzicami, na współpracę. Warto posyłać dzieci do polskiej szkoły, bo nasze szkoły już od lat mają bardzo wysoki poziom nauczania. Najlepszym dowodem na to mogą być nasi absolwenci, wśród których są wybitni lekarze, prawnicy, artyści i po prostu wspaniali ludzie. W ogóle warto być Polakiem i żyć na Zaolziu.

ELŻBIETA PRZYCZKO



Lekcja pierwszoklasistów.

ZJĘCIA: ELŻBIETA PRZYCZKO

Kiedy do zapisów

- Czeski Cieszyn 6. 2. godz. 12.00-18.00
- Czeski Cieszyn-Sibica 6. 2. godz. 12.00-17.00
- Hawierzów-Błędowice 4. 2. – 5. 2. godz. 13.00-17.00
- Karwina 5. 2.- 6. 2. godz. 13.00-17.00
- Lutynia Dolna 28. 1. godz. 14.00-16.00
- Sucha Górna 5. 2. godz. 11.30-17.00
- Cierlicko 5. 2. godz. 8.00-16.00
- Olbrachcice 19. 1. godz. 13.00-16.00
- Orłowa-Lutynia 17. 1. godz. 13.00-17.00, 18. 1. godz. 8.00-12.00
- Stonawa-Hońkowice 7. 2. godz. 13.00-16.00, 8. 2. godz. 8.00-12.00
- Ropica 16. 1. godz. 13.00-17.00
- Bystrzyca 17. 1. godz. 8.00-16.00
- Gnojnik 25. 1. godz. 7.30-16.30
- Jabłonków 7. 2. godz. 13.00-17.00, 8. 2. godz. 13.00-16.00
- Trzyniec ul. Dworcowa 15. 1. – 16. 1. godz. 13.00-17.00
- Trzyniec u. Kopernika 15. 1. – 16. 1. godz. 13.00-17.00
- Oldrzychowice 15. 1. – 16. 1. godz. 13.00-17.00
- Wędrzynia 22. 1. godz. 12.00-16.00, 23. 1. godz. 8.00-12.00
- Mosty koło Jabłonkowa 24. 1. godz. 10.00-14.30
- Bukowiec 16. 1. godz. 8.00-15.00
- Gródek 29. 1. godz. 8.00-16.00
- Koszarzyska 4. 2. godz. 12.00-16.30
- Łomna Dolna 11. 2 – 12. 2. godz. 13.00-16.00
- Milików 29. 1. godz. 8.00-15.00
- Nawsie 29. 1. godz. 8.00-15.00.

Wiślańska premiera Pucharu Świata



Skocznia im. Adama Małysza w Wiśle-Malince. Tu w środę mierzyli siły najlepsi skoczkowie świata.

Dokończenie ze str. 2

– Myślę, że logistycznie wszystko poszło bardzo sprawnie, możemy być z siebie dumni – powiedziała Lidia Forias. Wiceburmistrz oglądała zawody na skoczni. – Było tłoczno,



Jan Kolma organizował kiedyś w Wiśle Puchar Beskidów.

ale przez to tym cieplej i weselej. Atmosfera była wspaniała, polskim skoczkom kibicowano najgłośniej, lecz również innych przyjmowano entuzjastycznie, nikt nie został wygwizdany – opisała panującą tam atmosferę. Mieszkańcy mogli również oglądać konkurs na telebimie w amfiteatrze. Dzisiaj, podobnie jak wczoraj, transmitowane są tam zawody Pucharu Świata w Zakopanem.

Wiślański konkurs rozpoczął się dopiero wieczorem. Dlaczego tak późno? To prośba Telewizji Polskiej, która transmitowała go na żywo w pierwszym programie. Choć to nie najlepsza pora dla kibiców, którzy w większości nocą wracali samochodami do domów, to z punktu widzenia promocyjnego optymalna. – Normalnie trzeba wydać sporo pieniędzy, by mieć promocję w pierwszym programie telewizyjnym. A taka bezpośrednia transmisja to rzecz niesamowita, oglądalność jest ogromna. Dziennikarze bardzo pozytywnie wypowiadali się i o samej imprezie sportowej, i o mieście. Takie pozytywne opinie są dla nas bardzo ważne, bo my żyjemy głównie z turystyki – oceniła wiceburmistrz. Konkursem w Wiśle zainteresowały się zresztą wszystkie media lokalne i ogólnokrajowe, a także zagraniczne. We wtorek i w środę kilkakrotnie więcej osób niż

zwykle wchodziło na stronę internetową miasta. – Zobaczymy, jak to się przełoży na ruch turystyczny w okresie ferii zimowych, a także latem. Wiadomo, że skocznia, którą ludzie znają z telewizji, jest magnesem, który przyciąga. To jeden z naszych magnesów, drugim jest Zamek Prezydencki.

– Fajnie, że były zawody w Wiśle, ale wiatr je popsuł, moim zdaniem. Byłoby elegancko, gdyby była odpowiednia pogoda – podzielił się z nami swoją opinią Jan Kolma, 84-letni mieszkaniec Wisły. Okazało się, że w latach 70. był wiceprzewodniczącym komitetu organizacyjnego, który organizował w Wiśle Puchar Beskidów. Międzynarodowe zawody skoczków odbywały się co roku, na tej samej skoczni, gdzie środowy konkurs. Skocznia wtedy wyglądała inaczej. – Skakało się przez drogę, czasem autobusy przeszkadzały. Ale dla kibiców to było lepsze, bo wtedy wszystko lepiej widzieli. Teraz przeszkadza ta duża „buda” – powiedział

Kolma. I dodał, wracając do czasów Pucharu Beskidów: – Zawody organizował ludowy zespół sportowy. Tak to się wtenczas nazywało. Wszystko robiliśmy społecznie. A ponieważ nie było ratraków, prosiliśmy o pomoc wojsko i ono ubijało śnieg.

Chyba niemal każdy mieszkaniec Wisły oglądał środowy Puchar Świata – jeżeli nie na żywo, to w telewizorze.

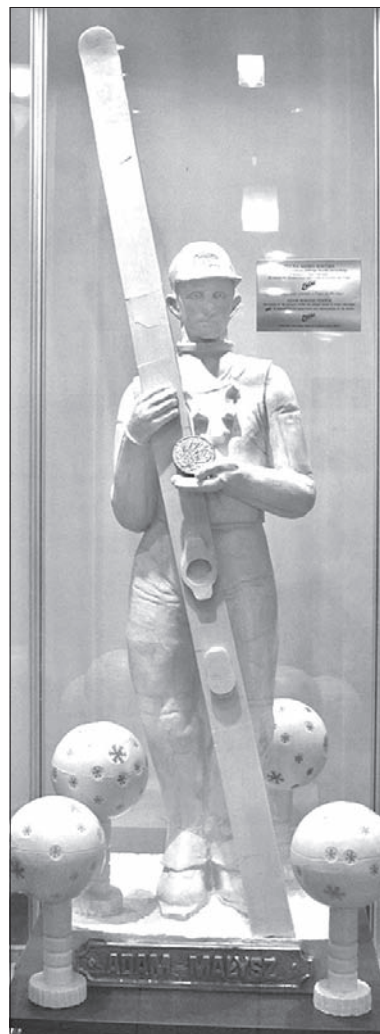
– Trzymałam kciuki za naszych, za Kamila Stocha oczywiście. Co prawda mu się nie powiodło, ale miłe zaskoczył Piotr Żyła, który jest z Wisły – powiedziała nam pani Jola, ekspedientka w cukierni przy rynku. Jej synowie byli na skoczni. Zawody „tuż za miedzą” przyciągnęły również kibiców z lewego brzegu Olzy.

– Pojechaliśmy do Wisły kilkunastoosobową grupą. Bilety udało nam się jeszcze kupić na jakieś trzy tygodnie przed Pucharem. Było bardzo fajnie, oglądanie zawodów na żywo to o wiele większe przeżycie niż śledzenie ich w telewizji – powiedział Zbigniew Chodura z Trzyńca. Dodał, że na skoczni widać było i słychać również czeskich i słowackich kibiców. Zadowolony był z organizacji, z dostatecznej liczby parkingów.

Cień na sympatyczną sportową atmosferę i dobre przygotowanie zawodów rzuciły kradzieże w pokojach hotelowych, w których zakwaterowane były ekipy zagranicznych skoczków. We wtorek późnym wieczorem, między godz. 22.00 a 24.00, okradzeni zostali członkowie norweskiej ekipy, którzy wyszli ze swych pokoi, nie zamykając ich na klucz. – Łupem złodziei padła spora kwota gotówki w euro, laptop, telefon, sprzęt multimedialny – powiedział „Głowski Ludu” Rafał Domagała, rzecznik Powiatowej Komendy Policji w Cieszynie. W innym hotelu w podobny sposób okradziono jednego Niemca i jednego Czecha. Ich straty były mniejsze, rzędu kilkuset euro. Policja nie złapała na razie przestępców. Domagała powiedział redakcji, że funkcjonariusze mają „pewne poszlaki i dowody i cały czas trwa praca operacyjna”. – Źle, że tak się stało. Miejmy nadzieję, że policja znajdzie i odpowiednio ukarze sprawców – skomentowała przykre wydarzenie Lidia Forias.

Wyniki zawodów na stronie sportowej „Głosu Ludu”.

DANUTA CHLUP



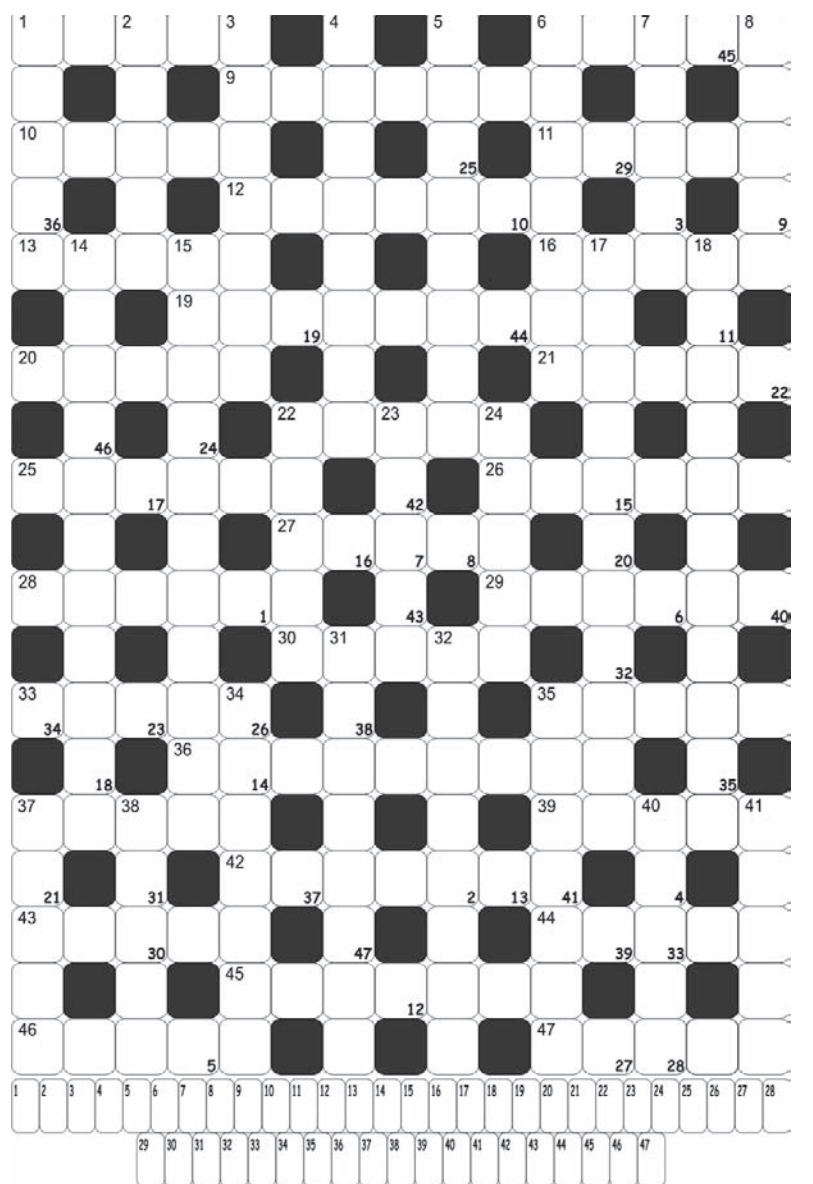
Adam Małysz z białej czekolady.

Zdjęcia: MAREK SANTARIUS

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. miał problemy z głazem 6. wdzianko dla ministranta 9. może odbywać się w cztery oczy 10. drzewo z kokosami 11. czarna w komnie 12. sznurowany but z cholewką 13. rejon łowiecki 16. komenda dla Azora 19. szarobura aura 20. ma 46 strun na trójkątnej ramie 21. brat Prometeusza 22. niejedyn na porębie 25. bywa rodzajowa 26. wczesna msza odprawiana w adwencie ku czci Marii 27. kierował nią Dzierżyński 28. chuligan i awanturnik 29. materiał wiążący części całości 30. wydzielnia przewodu pokarmowego kaszalota 33. skarga sądowa w prawie rzymskim 35. poufale o Stanisławie 36. zdziwienie 37. gra planszowa 39. wierzchnia szata używana przez księdza podczas mszy 42. bardzo silne wzruszenie 43. drewniane naczynie na wielkie pranie 44. puls 45. wymiar 46. warzywo z rodziny dyniowatych 47. waćpani.

PIONOWO: 1. w wojsku zajmuje się minami 2. płytka zatoka 3. związek kilku rodów w starożytnych Atenach 4. grudniowy solenizant 5. kraj z fiordami 6. kilkustopniowy wodospad 7. służy także do prania 8. adorator 14. usamodzielnienie 15. dziecinność w zachowaniu 17. surowe napomnienie 18. stosowanie ćwiczeń umożliwiających inwalidom poruszanie się 22. tam można włożyć termometr 23. metal z grupy lantanowców 24. urzekające piękno 31. upodobnienie się do otaczającego środowiska 32. bywa prasowy 34. miasto na Honsiu 35. pielęgniarka 37. strój zakonny 38. kozodój 40. przepływa przez Ujście 41. odkryta przez Schliemanna. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Autor sentencji: Ernest Hemingway). Opr. JO**



Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 24. 1. br. o godz. 10.00.

ALE HECA

Do Urzędu Pracy w Cieszynie się zgłosił jeden chłop.

– Muszym koniecznie nónś robote – prawi urzędnicze.

– Cóż tak koniecznie?! – zdziwiła się babka.

– Bo móm na utrzymaniu dzieci.

– A co pan, poza robiyniym dzieceek, jeszczce umiy robić?

– A za co?

– Boch przekroczyła pięćdziesiątkę.

– To nie robiym prawa jazdy. Przeca jo już też móm pięćdziesiątkę!

– Mamo, czy to prawda, że Pón Bóg nas żywi?

– Prowda, Halinko.

– A dzieci przynosi bocian?

– Bocian.

– Prezenty na Boże Narodziny przynosi święty Mikołaj?

– Ja.

– W takim razie po co nóm właściwie tata?!

– Mój tata je straszny tchórz – prawi Władeczek Karolkowi.

– Nie wiyryzm – Karolek na to. – Przeca to taki silny, wysportowany chłop!

– A jednak! Jak mama jedzie do starki, to tata zaroz idzie na noc do sąsiadki, bo sie boi sóm spać...

– I do tych rzeczy was przymuszol?

– Przymuszol.

– Tak o co go oskarżicie?

– O to, proszym wysokigo sądu, że mie tela razy molestowol, tela razy przymuszol, a na ostatku powiedziol, że sie do mnie na kwartyr nie wkładzi.

– I do tych rzeczy was przymuszol?

– Przymuszol.

– Tak o co go oskarżicie?

– O to, proszym wysokigo sądu, że mie tela razy molestowol, tela razy przymuszol, a na ostatku powiedziol, że sie do mnie na kwartyr nie wkładzi.

– I do tych rzeczy was przymuszol?

– Przymuszol.

Wystąpili z kolędami

Z repertuarem kolęd oraz kilku własnych utworów zawitał w czwartek do Cieszyna zespół śpiewaczy „TA grupa”. Zespół, działający przy Miejskowym Kole PZKO Czeski Cieszyn-Centrum, wystąpił w Domu Narodowym. Na sali zebrało się sporo osób, z obu brzegów Olzy. Zabrzmiało kilka popularnych pieśni z repertuaru grupy oraz piękne kolędy: „Przybieżeli do Betlejem”, czy „Gdy śliczna Panna”, a także dwie kolędy czeskie. Dyrygowała Krystyna Suszka. Gościem specjalnym był Klemens Słowiczek, solista Opery i Teatru Państwowego w Ostrawie i Opery Komicznej w Berlinie. Na fortepianie akompaniowała mu Wanda Miech. Urozmaiceniem pięknego wieczoru z muzyką i kolędami był również występ Karola Suszki, dyrektora Teatru Cieszyńskiego, który przedstawił opowieść o wygnaniu z raju Adama i Ewy. (ep)



Kolędniczy wystąpili w Domu Narodowym w Cieszynie.

Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

ŁOMNIAŃSKI PENSJONAT »RZEHACZEK« ŁĄCZY NOWOCZESNOŚĆ Z TRADYCJĄ

Idealny na wypoczynek dla rodzin

W Łomnej Dolnej, tuż obok wyciągu narciarskiego „Armada”, stanął pod koniec grudnia nowy, wyjątkowy pensjonat. Na dwupiętrowym drewnianym budynku widnieje szyld „Penzion Rzehacek”.



Pensjonat „Rzehacek” został wybudowany z myślą o rodzinach. Dla nich przygotowano sześć stylowych apartamentów – dwa czteroosobowe i cztery pięćosobowe. Mniejsze składają się z kuchni, jadalni, łazienki i jednej sypialni. Większe mają na poddaszu drugą sypialnię. Ponadto jeden apartament został przystosowany dla osób niepełnosprawnych. – W Łomnej nie ma drugiego takiego pensjonatu. W ofercie są albo pokoje hotelowe albo zakwaterowanie w dawnych zakładowych ośrodkach wczasowych. Apartamenty rodzinne to nowość – przekonuje właściciel pensjonatu, Bogdan Pytlík.



Łomniański pensjonat dla rodzin łączy nowoczesną ofertę z miejscową tradycją. Na parterze mieści się mini wystawa o historii Łomnej. Materiały zgromadził sam właściciel. – Korzystałem z różnych źródeł – z materiałów archiwum opawskiego, z opowiadań ludzi, wiele czerpałem z kroniki Łomnej Dolnej, którą przez czterdzieści lat prowadził mój pradziadek, Jan Korzenny senior – mówi B. Pytlík. Również nazwa pensjonatu ma ścisły związek z miejscową historią. Rzehacek to nazwisko wybitnego organizatora życia kulturalnego i gospodarczego Łomnej Górnej i Dolnej. Ferdynand Rzehacek był pierwszym dyrektorem szkoły w Łomnej Górnej-Sałajce, inicjatorem budowy tamtejszego kościoła oraz nieistniejącego już schroniska na Sławiczu. – Rzehacek był znaną osobistością w Łomnej, a także moim przodkiem – dodaje pan Bogdan.

U „Rzehaczka” panuje atmosfera swojskości i polskości. Tu każdy poczuje się jak u sie-

bie w domu. Tu można rozmawiać zarówno po polsku, jak i gwarą, a komfort psychiczny idzie w parze z komfortem materialnym. Oprócz ładnie wyposażonych apartamentów jest restauracja z tarasem oferująca dania tradycyjnej kuchni beskidzkiej, kąciak dla dzieci, sauna i jacuzzi (w cenie wynajmu), bezpłatny dostęp do internetu oraz miejsca parkingowe. Pobyt w Pensjonacie „Rzehacek” to



Zdjęcia: ARC

inwestycja w zdrowie. Budynek został zbudowany tradycyjną metodą stosowaną przez wieki przez górali beskidzkich. W narożnikach bale łączone są na tzw. zamek węglowy bez ostatek, co zapewnia dużą stabilność połączeń. W Łomnej można zobaczyć



domy budowane tą technologią, które liczą ponad 150 lat. – Domy zbudowane z drewna zapewniają przyjemny i zdrowy klimat w pomieszczeniach. Taki budynek oddycha naturalnie, naturalnie godzi też różnice pomiędzy wewnętrzną wilgotnością a klimatem na zewnątrz obiektu. Szczególnie polecany jest więc dla astmatyków i alergików – wyjaśnia właściciel.

Chociaż pensjonat „Rzehacek” jest idealnym miejscem wypoczynku dla rodzin o każdej porze roku, z bazy noclegowej liczącej 28 łóżek i z restauracji na 30 osób mogą korzystać również grupy zorganizowane, firmy czy kluby sportowe. Szkolenia i imprezy firmowe, uroczystości rodzinne, spotkania klasowe absolwentów oraz zgrupowania sportowe – to wszystko warto zorganizować właśnie w nowym pensjonacie w Łomnej Dolnej.

Kontakt:
Pensjonat „Rzehacek”
Łomna Dolna
Tel. +420 608 81 44 31
www.rzehacek.cz
(Artykuł sponsorowany)

Producent kuchni, szaf, wnętrz mieszkalnych i komercyjnych

www.Picea.cz

OGRODZENIA ZS SIKORA
PRODUCENT OGRODZEŃ
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyniecu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku „Obecni domy” email: plotyzs@seznam.cz mob. 732 683 665
TŘINEC, ul. Frýdecká 572 tel/fax: 558 320 353

Rozwój menu w Trzyniecu

Vegetariánská restaurace Harmonie

Jablunkovská 382, Třinec
558 987 487
731 620 708
www.vegetharmonie.cz

Restauracja wegetariánska
Po – Nie 10.00 – 19.30

**Ogłoszenia do »Głosu Ludu«
przyjmowane są w dni powszednie:**

- ☐ W redakcji „Głosu Ludu” przy ul. Komeńskiego 4, Czeski Cieszyn w godz. 8.30-15.30, tel. 558 731 766 e-mail: ogloszenia@glosludu.cz
- ☐ W firmie Hudeczek Service, sp. z o.o. – Studio Graficzne, Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 18 (NA PARTERZE), codziennie w godz. od 8-16, tel. 558 711 027, e-mail: ad.servis@hudeczek.cz
- ☐ W Odd. Literatury Polskiej Biblioteki w Karwinie-Frysztaście (przy rynku) w po, wt: 8.00-12.30, 13.00-18.00, czw: 13.00-18.00, pt: 8.00-12.30, 13.00-17.00, tel.: 596 312 477, e-mail: knih-k1pl@rkka.cz

**CZYTAJ NAS
CODZIENNIE!**
www.glosludu.cz
Aktualizowany
serwis o Polakach
na Zaolziu

Zareklamuj się w
»GŁOSIE LUDU«
Na Twój telefon czeka
**BEATA
SCHÖNWALD**
doradca ds. reklamy
Tel. 775 700 896

Sześciu piłkarzy na testach w Karwinie

W domowych warunkach przygotowują się od stycznia drugoligowcy piłkarze MFK Karwina. Z racji tego, że na boisku Kovony rozgrywany jest prestiżowy turniej Tipsport Liga, w którym gospodarze też biorą udział, pomysł na zagospodarowanie przerwy zimowej był jednoznaczny. – W Tipsport Lidze grają klasowe zespoły, czyli to dla nas świetna okazja do sprawdzenia formy przed startem rewanżowej rundy w II lidze – powiedział „Głosowi Ludu” Petr Mašlej, trener MFK OKD Karwina. Do zwycięskiego środowego meczu z Banikiem Ostrava (1:0) włączyło się 23 piłkarzy. Pauzował tylko jeden z testowanych zawodników, Aleš Krč, którego przyhamowało przeziębienie.

Karwiniacy w drugiej kolejce Tipsport Ligi zmierzają się dziś o godz. 11.00 z pierwszoligową Sigmą Olomuniec. Hanacy w pierwszym meczu zimowego turnieju rozbili 7:0 Slawię Orłowa, w środę zaś pokonali 5:2 innego trzecioligowca w stawce grupy D – Frydek-Místek. Trenerzy ponownie zamierzają skorzystać ze wszystkich piłkarzy, cięcia kadrowe rozpoczną się nieco później – dopiero w połowie lutego. Walka o miejsce w podstawowym składzie na poważnie zaczęła się właśnie w środę. – Widziałem bardzo dobry mecz w naszym wykonaniu. Wszyscy piłkarze zagraли na maksimum, chcieli pokazać się z jak najlepszej strony – ocenił Jan Páňik, drugi trener Karwiny. Dobry występ zaliczył nie tylko etatowy piłkarz Karwiny – strzelec zwycięskiej bramki Albařczyk Elvist Ciku, ale także zawodnicy testowani nad



Fot. DALIBOR SOSNA

Rozgrzewka przed meczem z Banikiem.

KADRA MFK KARWINA

Lukáš Paleček, Tomáš Hájek, Jaroslav Šteinger – Ondřej Cverna, Ibrahim Škahič, David Mikula, Václav Cverna, Tomáš Knötig, Josef Hoffmann, Jakub Hottek, Martin Limanovský, Vladimír Mišínský, Václav Juřena, Richard Vaněk, Elvist Ciku, Admir Vladavič, Aleš Besta, Tomáš Hrtánek, Roman Fischer, Richard Vaclík, Lukáš Kurušta, Jakub Legierski, Jakub Fulnek, David Puškáč, Peter Hoferica, Mariusz Sobala, Marcel Cudrák, Aleš Krč, Matěj Fiala.

Olzą, jak choćby polski pomocnik Mariusz Sobala. Piłkarz, który w jesiennej rundzie udanie bił się w barwach trzecioligowej Orłowej, chce spróbować szczęścia w Karwinie. – Dla każdego zawodnika oferta z wyższej ligi to duża nobilitacja – stwierdził Sobala, wychowanek Beskidu Andrychów. Znałca regionalnego futbolu, współpracownik „Głosu Ludu” Bronisław Schimke, był wręcz zachwycony grą Mariusza Sobali w jesiennych meczach MŚLF.

– Dla mnie Mariusz należał do najlepszych defensywnych pomocników w trzeciej lidze – stwierdził Schimke. – Jeżeli tego piłkarza kontuzje będą omijały szerokim łukiem, może jeszcze wiele osiągnąć – podkreślił. Właśnie problemy zdrowotne przyhamowały karierę Sobali w Podbeskidziu Bielsko-Biała.

Oprócz polskiego piłkarza z kadrą Petra Mašleja i Jana Pánika trenuje piątka innych utalentowanych nowych zawodników. Duże szanse przebicia się do pierwszego składu posiada Aleš Krč, utalentowany 21-letni napastnik, który jesienią strzelał bramki dla Uniczowa. Wychowanek Sigmy Olomuniec w wieku 17 lat czmychnął do Sparty Praga, w ostrej konkurencji furory w stołecznym klubie jednak nie zrobił.

JANUSZ BITTMAR

TESTOWANI PIŁKARZE MFK KARWINA

Mariusz Sobala – Wychowanek Beskidu Andrychów, który zaliczył też mecze w Podbeskidziu Bielsko-Biała. W jesiennej rundzie należał do wyróżniających się postaci trzecioligowej Slavii Orłowa.

Jaroslav Šteinger – 21-letni bramkarz Hluczyna, który zasmakował też gry w Żylinie.

Matěj Fiala – 22-letni boczny pomocnik lub obrońca, w karierze zagrał m.in. w barwach Kromierzyża.

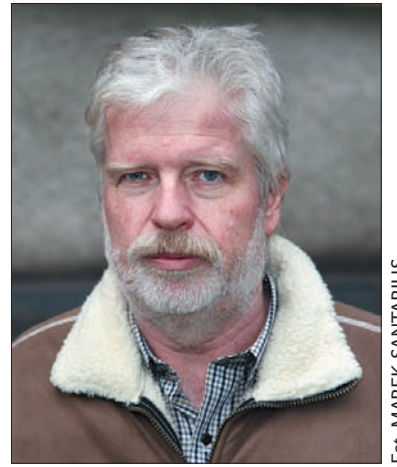
Peter Hoferica – 30-letni słowacki piłkarz trenował z Karwiną już pięć lat temu, teraz próbuje szczęścia po raz drugi. W jesiennym sezonie występował w klubie MŠK Rimavská Sobota.

Marcel Cudrák – 22-letni boczny pomocnik, wypożyczony na testy do Karwiny z konkurencyjnej Opawy.

Aleš Krč – 21-letni rosły napastnik, który w wieku 17 lat z Sigmy trafił do Sparty Praga. Ostatnio strzelał gole w Uniczowie. W zimowej przerwie wrócił do Olomuńca. Miłośnik talentu Cristiano Ronaldo i piosenkarza Justina Timberlake'a. (jb)

PYTANIE DO...

HENRYKA CIEŚLARA – wiceprezesa PTTS „Beskid Śląski”



Fot. MAREK SANTARIUS

W Domu PZKO w Olbrachcicach odbędzie się jutro Walne Zgromadzenie waszej organizacji. Czy będzie się pan ubiegał ponownie o stanowisko szefa Sekcji Sportowej „Beskidu”?

Na pewno, oczywiście – jeśli ktoś zaproponuje moją kandydaturę. Sporo spraw udało mi się bowiem zrealizować. Podczas mojej trzyletniej kadencji stworzyliśmy grupę ludzi, która chce działać na rzecz zaolziańskiego sportu. W siedmioosobowej grupie pracują tacy znani z działalności sportowej ludzie, jak: Anna Franek, Zbigniew Worek czy Władysław Czudek. Mieliliśmy sporo sukcesów. Zwłaszcza jeśli chodzi o różnego rodzaju wyjazdy na polonijne igrzyska sportowe – zimowe i letnie. Ważne było też odnowienie po długich czasach turniejów w siatkówce. Odbył się nawet turniej międzynarodowy na Festynie Górskim w Koszarzyskach. Udało nam się zaprosić – dzięki Oddziałowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Wrocławia, na turniej siatkarski w Bystrzycy drużyny z Litwy i Dolnego Śląska. W przyszłym roku zrobimy wszystko po to, żeby przyjechali do nas także siatkarze z Białorusi, a może także z Ukrainy. Zainteresowani są także Polonusi z Austrii i Holandii. (kor)

W piątek Memoriał Jasia Konderli

– Ponownie spotykamy się w Bystrzycy i to już w najbliższy piątek – powiedział nam Roman Wróbel, dyrektor PSP im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy, placówki odpowiedzialnej za organizację tradycyjnych zawodów w biegach narciarskich. – Pragniemy po raz kolejny wspomnieć i uczcić

fantastycznego trenera i sportowca, Jasia Konderlę. Zapraszam wszystkich do Bystrzycy, będzie jak zawsze wspaniale – dodał Wróbel.

Zawody przeznaczone są dla miłośników biegówek bez względu na wiek i poziom sportowy. Na dystansie 800 m rywalizować można w dzie-

sięciu kategoriach wiekowych. Dla najlepszych przygotowano medale, dyplomy i nagrody. Nie zabraknie też tradycyjnego ogniska i gorących śląskich potraw w sam raz na zimową porę. Trasa będzie ponownie oznaczona zniczami, co wróży kapitalną i niezapomnianą atmosferę. – Wiele

wskazuje na to, że dopisze też pogoda. Będzie trochę mniej mroźno, niż w zeszłym roku, kiedy to ścigano się przy temperaturze minus 25 stopni Celsjusza – prognozuje Wróbel.

Memoriał Jasia Konderli rozpoczyna się o godz. 17.00 w Parku PZKO w Bystrzycy. (jb)

Bardal królem Wisły

Zabrakło Polaków na podium historycznego konkursu w Wiśle. Pierwszą po Turnieju Czterech Skoczni odłone Pucharu Świata w nowym roku wygrał na obiekcie im. Adama Małysza Norweg Anders Bardal. Piotr Żyła był 6., Kamil Stoch 7.

– Niestety, wiatr tym razem rozdał karty. Było bardzo loteryjnie, momentami wręcz nerwowo – powiedział trener reprezentacji Polski, Łukasz Kruczek. Prezes Polskiego Związku Narciarskiego, Apoloniusz Tajner, ocenił wysoki poziom organizacji i rywalizacji w pierwszym w historii konkursie Pucharu Świata w Wiśle-Malince. – No cóż, zabrakło trochę naszym skoczkom do lepszego wyniku. To jednak wciąż duży sukces, że mieliśmy dwóch skoczków w pierwszej dziesiątce konkursu. Należy się cieszyć, a nie narzekać – stwierdził Tajner, współkommentator transmisji w TVP. Z powodu przeziębienia w Wiśle nie wystartował lider klasyfikacji generalnej PŚ, Austriak Gregor Schlierenzauer. Wczoraj, po zamknięciu numeru, skoczkowie wystartowali w konkursie drużynowym w Zakopanem. Na dziś z kolei zaplanowano na Wielkiej Krokwi konkurs indywidualny. (jb)

Pilzneński omlet na słodko

TIPSPORT EKSTRALIGA

PILZNO - TRZYNIEC 2:3 (d)

Tercje: 1:1, 1:0, 0:1 – 0:1. Bramki i asysty: 6. Pletka (Kovář), 33. Pletka (Vlasák, Hanzlík) – 19. Adamský (Lojek, Klouček), 51. Polanský (Adamský), 62. Polanský (Adamský). Trzyńcie: Hrubec – Roth, Galvas, Zíb, Hrabal, Lojek, Klouček, Ovčáček, Kania – Růžička, Peterek, Varađa – Klimenta, Polanský, Adamský – Orsava, Rákos, Květoň – Hřnía, Matus, Hampl.

Trzech strzelców, pięć bramek i kwaśne miny w zespole gospodarzy. To w pigułce czwartkowy mecz na stadionie w Pilźnie, na którym Stalownikom zazwyczaj wiodło się kiepsko. Napastnicy Martin Adamský i Jiří Polanský napisali jednak nowy rozdział w historii wzajemnych spotkań.

– Fajnie, że wygraliśmy, bo ta fatalna passa z Pilzнем trwała zbyt długo – powiedział zadowolony Polanský,

główny bohater spotkania. W 51. minucie napastnik ten po świetnej akcji indywidualnej doprowadził do dogrywki, w której dobił gospodarzy czubem kija – wypychając za linię bramkową krążek wyprowadzony przez innego bohatera meczu, Martina Adamskiego. – Nie ważne, kto strzelił tego decydującego gola. Liczy się gra zespołowa, a my jesteśmy zespołem z prawdziwego zdarzenia. Obojętne, która formacja pojawia się na lodowisku, rywal ma z nami ciężką przeprawę – stwierdził Polanský. Trzyńczanie, pod nieobecność kontuzjowanego Radka Bonka, grają w trochę innym ustawieniu. – I co istotne, pokłady niespożytej energii wyzwolili w sobie Polanský z Adamskim. Obaj dysponują teraz kapitalną wręcz formą – ocenił trener Turek.

Stalownicy będą pauzowali do najbliższego piątku, kiedy to podejmą Karlowe Wary. Wczoraj, po zamknięciu numeru, rozegrano resztę spotkań 39. kolejki. (jb)



Fot. MARIAN JEZOWICZ

Jiří Polanský, bohater meczu z Pilzнем.